Rozmaitości

Dnia 6. października **Nr 40.** 1838 roku.

JAMMA.

POWIEŚĆ INDYJSKA.

I ziarno piasku chwil nam nie sączyło,
Ni czas nam mknęło smętne dzwonu bicie;
Szczęśliwi! w rajskie patrzyliśmy życie,
Jak gdyby godzin i czasu nie było!
Schiller.

Kto tylko jakkolwiek obeznany jest z krajem indyjskim, temu piękność tamtejszego poranku obcą nie będzie. Zdaje się, iż pod tę porę budzi się we wszystkich istotach ruch życia, i do wesołego wzywa zatrudnienia. Wtedy-to Indyjanin spieszy do łaźni lub na modlitwę, Mohametanin uklęka i zwraca uroczyście wzrok swój do Mekki; Parsowie, złożywszy na krzyż ręce, stoją nad morskim brzegiem i szepczą ze skruchą nabożne swe hymny, aż pokąd piérwszy promień słońca w ich błogosławieństwo nie zabłyśnie; niewiasty wszelkiego stanu i wieku spieszą z dzbanami do studzień i krynic; zbiéracze *manny* wyłażą na wysokie palmy i wiszą okropnie, pomiędzy niebem a ziemią, na ich chwiejących się szczytach; słowem, w którąkolwiek stronę obrócisz oczy, wszędzie jesteś zachwyconym jakimeś widokiem przyjemnym; jednakże nie zamyślam tu robić dokładnego przeglądu wszystkich szczegółów, i zwrócę tylko uwagę czytelnika na jeden przedmiot, który mi podał osnowę do następującéj powieści:

Pewnego poranku poszedłem z moim przyjacielem na cmentarz Parsów. Wiedzieć potrzeba, iż ci nie grzebią swych umarłych, lecz owinąwszy ich w cienki muszlin, kładą w miejscu odosobnionem na wzniesionem rusztowaniu, i tam ich na pastwę drapieżnych ptaków zostawiają. W kilka tygodni zbiérają wszystkie pozostałe kości do urny i palą je z wielką uroczystością. Barbarzyński ten zwyczaj zaszczepił się w Indyjach od niepamiętnych czasów; jednakże dziwić nam się nie należy, iż pomiędzy tak ukształconym i łagodnym pokoleniem, jakiém są Parsowie, których słusznie *kwakrami* Wschodu nazwaćby można, zwyczaj ten jeszcze po dziś dzień się utrzymał, gdy zważymy, iż równie pomiędzy nami przechowały się niektóre zwyczaje, o którychbyśmy także powiedzieć im nie mogli, dla czego się u nas po dziś dzień ostały. Przyszedłszy do téj osobliwszéj Golgoty, postrzegliśmy idący orszak, niemal ze czterdziestu mężczyzn i kobiét złożony, pośrodku którego na nizkich marach leżał trup w otwartéj trunnie, i jak się to nam poźniéj okazało, byłato młoda, zmarła dziewczyna. Zdawało się, iż wszyscy za ciałem idący, byli blizkimi jéj krewnymi; atoli zamiast zwykle panującéj przy podobnych obrzędach uroczystéj okazałości, tą razą widać było między nimi jakąś nieodgadnioną skrytość i pośpiech nadzwyczajny. Godzina pogrzebu była także nadzwyczaj w ranną porę obrana; nie słychać było ani płaczu ani jęku; niewiasty nie załamywały rąk, ani biły się podług zwyczaju w piersi; miały tylko na sobie popielate szaty, ich rozpuszczonemi włosy miotał wiatr poranny, a same wydawały cichym głosem złorzeczenie i przekléństwo. Przybywszy na cmentarz nie zdjęto, jak zwykle, zwolna trunny, lecz z pogardą i wstrętem zepchnięto ją z mar tak gwałtownie, że upadkiem jéj aż ziemia zatętniła. Rzecz naturalna, iż cały wypadek ten obudził w nas ciekawość, i zapytawszy w téj mierze pewnego znajomego, którego już nie raz pieniądzmi do odkrycia tajemnic jego sekty skłoniłem; otrzymałem

następujące objaśnienie, które, że jest zupełnie z zwyczajami Parsów zgodne, za istotną uważam prawdę.

Limgee Dorabjee, znakomity Indyjanin, kupczący klejnotami, miał tylko jednę córkę, nazwiskiem Jammę, któréj piękność podobna była do blasku najczystszego dyjamentu, i która tak jaśniała pomiędzy najpiękniejszemi dziewicami, jak jaśnieje klejnot Golkondy pomiędzy śklannemi perłami. Rodzice urodą swojéj córki dumni, stroili krucze jéj włosy najdroższemi świécidłami; ogniste rubiny wisiały u śnieżnych jéj uszu, a kształtny nos jéj, zdobiły najpiękniejsze safiry, podczas gdy najkosztowniejsze ozdoby, połyskując na jéj szyi, palcach i ramionach, rozpościérały bijące światło po caléj szlachetnéj jéj postaci. Złoto i srébro dodawało blasku jéj świetnéj szacie; słowem, Jamma była podobna do wzoru, o którym Byron spiéwa:

— a form of life and light;
That seen became a part of sight.

Przyjemna ta dziewica miała lat cztérnaście, a zatém doszła wieku, w którym niewiasta w Indyjach dojrzéwa i osięga najwyższy stopień piękności; i z tegoto powodu dziéwczyna tamtejsza wstępuje zwykle w związek małżeński jeszcze przed tym okresem; ależe narzeczony Jammy dla ważnych kupieckich stosunków bawił przez dwa lata w Suracie, przeto związek ten z niespokojném oczekiwaniem odłożono aż do jego powrotu.

Niewiasty Parsów doznają w ogólności jak największego od mężczyzn poważania, mają one udział w publicznych i domowych sprawach małżonków swoich, chodzą bez zasłony, i co się dotyczé osobistéj wolności, nie znają innego przymusu nad ten, który na nich wkłada własne, delikatne uczucie. Wszystkie ustawy, dotyczące się wiary małżeńskiéj, zmierzają do zachowania szczęścia i spokoju rodziny. Nie znajdziesz tam przykładu niewierności małżeńskiéj, atoli już samo podejrzenie, że kobiéta zboczyła z drogi cnoty, bywa nieodzownie śmiercią karane.

Indyjanin nie może miéć jak tylko jednę żonę; jeżeli takowa umrze, rodzina jéj obowiązana jest postarać się dla zięcia o jaką wdowę, już mu bowiem nie wolno żenić się z młodą dziéwczyną; wszakże zięć nie koniecznie jest obowiązanym wchodzić powtórnie w związek małżeński, jeżeli dochować chce wiary zmarłéj małżonce. Podobnież gdy umrze małżonek, rodzina jego obowiązana jest postarać się o wdowca na męża dla synowéj. Niewiasty indyjskie używają wszelkich korzyści wychowania, umieją czytać, pisać, rachować, grać na gitarze i są bardzo dowcipne, a nawet czułe w obcowaniu. Taką była także nasza uprzejma Jamma, która już do najświetniejszéj zbliżała się przyszłości, gdy przypadkiem zabrała znajomość z kapitanem S., który ją wybawił z grożącego niebezpieczeństwa.

Towarzyszyła ona swojéj matce w krytéj, suto przyozdobionéj łodzi na wyspę Kolabah, gdzie jéj ojciec miał wiejskie pomieszkanie, pięknym ogrodem otoczone. Już nie daleko były obiedwie od celu swéj podróży, gdy oto nagle od Bombaj powstał wiatr gwałtowny. Wzdęły się fale morskie i zaczęły jak piłką rzucać łodzią. Nadaremnie starali się wszystkiemi siłami zasterować do brzegu wioślarze. Wylęknione niewiasty wołały o pomoc, lecz ich jęki ginęły śród szumu bałwanów, a prócz tego już za daleko były od brzegu, by im ztamtąd łatwo w pomoc zbieżéć można było. W téj niebezpiecznéj chwili przejeżdza kapitan przypadkiem; zwraca pędem swego doświadczonego arabskiego rumaka ku brzegowi morskiemu, i widzi w powodzi walczących dwóch mężczyzn z bałwanami, i dwie niewiasty, załamujące ręce z rozpaczy i wylęknienia; nie namyśla się długo, wspina konia ostrogami, rzuca się w morze, płynie, i dostaje się szczęśliwie do łodzi, nie bez trudu i niebezpieczeństwa udaje mu się wziąć matkę i córkę po za siebie na konia, puszcza się z niemi pędem prądu, i dostaje się prawie w cudowny sposób do brzegu. W chwilę poźniéj łódź i majtków pochłonęło głębokie morze.

Podczas gdy się to działo, tłum ludu zapełniał brzég morski, i okrzykami radości jak i podziwienia oświadczał swoje podziękowanie za ten czyn bohatérski. Tymczasem Jamma i kapitan spojrzeli po sobie z cichem podziwieniem. Jamma, przestrachem zbledzona, była tak uroczo podobna do Wenery, wychodzącéj z morskiéj kąpieli, iż kapitan w swém sercu przyznać musiał, że nigdy jeszcze w życiu swojém przyjemniejszéj nie widział istoty.

Widząc ją zupełnie bezpieczną i ocaloną, wraca z pospiechem do twierdzy, gdzie go powinność wzywała. Dla jego własnéj spokojności, dla szczęśliwego zakończenia téj powieści życzyćby należało, aby na tém się skończyła była jego znajomość z tą dziewicą; atoli powaga prawdy nakazuje mi, abym, stosownie do udzielonego mi w téj mierze doniesienia, dalszy ciąg rzeczywistego opowiedział wypadku.

Kapitan S. nie mógł zapomnieć pięknéj Jammy, i używał wszelkich sposobów, jakie tylko były w jego mocy, do pozyskania jéj miłości. Za pośrednictwem poufnego fakira zaczął do niéj najtkliwsze pisywać listy. Czuł on ku niéj najczystszą i najszlachetniejszą miłość, a nie dopuszczając téj niegodnéj siebie myśli, aby przedmiot swego ubóstwienia podał zhańbieniu, ofiarował jéj swoję rękę. Jamma piła urok jego słodkich oświadczeń, marzyła o rozkoszach złotej przyszłości i niepomna na obyczaje swego pokolenia, upatrzyła sposobność, w któréj się z nim widywać mogła. Kapitan, przebrany w szaty indyjskiego astrologa, odwidzał ją codziennie. Nigdy jeszcze serca dwojga kochanków nie tonęły w tak czystéj, ale razem i tak wrzącéj uczuć powodzi! Nakoniec przyszło do tego, iż Jamma gotowa była porzucić ojca i matkę dla bożyszcza swojego serca. Wtedyto anioł jéj dni niewinnych zapłakał w niebie, a z urny przeznaczenia wypadł los okropny. Przyszedł dzień ucieczki. Już ich najrączsze unosiły rumaki, już się oddawali najrozkoszniejszym powabom zbawienia; gdy oto trzech silnych i uzbrojonych Indyjanów zabiega im drogę, i z taką natarczywością na nich uderza, iż kapitan S. w nierównéj walce, widzi się być zmuszonym zostawić Jammę w ręku jéj prześladowców, a ci ją nieszczęśliwéj, lecz i gniewem płonącéj wracają rodzinie.

Łatwo sobie czytelnik wyobrazić może przestrach i rozpacz naszego bohatéra. Pospieszył on bez zwłoki czasu do rodziców; przysięgał im uroczyście czystość i niewinność Jammy, zaklinał ich na wszelką świętość ludzkości, rozpaczał, szalał, ofiarował rodzinie wszelkie zadosyć uczynienie, na jakie tylko człowiek honoru zdobyć się może; wszystko nadaremnie, wszystko nic nie pomogło; odtrącono go z gniewem i pogardą.

Nieszczęśliwy, litości godny kapitan S. nigdy sobie nie pomyślał, aby postępek jego tak niebezpieczne za sobą mógł pociągnąć skutki; nigdy się nie spodziéwał, aby sceny, które jeszcze mam opisać, mogły się wydarzyć rzeczywiście. Niech się stanie! Skreślę je krótko i pobieżnie; kilka tylko na nie barw bladych kinę, i sam się od nich z pospiechem odwrócę!

W krótkim czasie po tém zdarzeniu zgromadziła się rada rodzinna; wszyscy naczelnicy pokolenia stanęli, jako surowi sędziowie; a po złożonéj przysiędze świadków, przyprowadzono Jammę, w szaty weselne ustrojoną.

Po odbytym uroczystym, żałobnym obrzędzie, wystąpiła przed Jammę, która do najpiękniejszego dziewiczego posągu podobną była, najstarsza matrona z rodziny, i trzymając w jednéj ręce kielich z trucizną, a w drugiéj sztylet, rzekła do niéj surowym, stanowczym głosem: »Obiéraj!«

»Bądź mi zdrowa najukochańsza matko! bądź mi zdrów, najukochańszy ojcze! żegnam cię miłe dnia światło!« westchnęła z cicha Indyjanka i wzięła kielich śmierci do ręki. »Przeznaczenie wzywa mię!« to rzekłszy, wypiła.

Obecna rodzina jéj stała nieporuszona i z obojętnością patrzyła jéj w oczy, aż pokąd śmierć ich nie zamknęła; poczém włożywszy ciało na mary, zaniesła je na cmentarz, o którym jużeśmy wspomnieli.

* * *

Kapitan S., dowiedziawszy się o tak nagłéj śmierci Jammy, domyślił się i okropności, która ją spotkała; grzmiącym głosem zawołał na służącego: »Podaj mi konia! czém prędzéj konia!« i dosiałszy go, puścił się lotem wichru ku morzu. Służący zadrżał, ujrzawszy okropny wzrok swego pana. Leci za nim na wyścig, lecz go nie dogania. Z daleka słyszy jeszcze grzmiący tętent kopyta, słyszy głos swego nieszczęśliwego pana, wołający na konia; późniéj zdało się mu, jak gdyby usłyszał wielki plusk wody, jak gdyby się za jednym razem rozprysnęły bałwany morza. Dobiega brzegu i widzi tylko punkt czarny na spienionéj powierzchni; lecz swego pana i rumaka jego — nigdy już nie ujrzał!

O D A
DO POLUBOWNIKÓW WODY.

Αριςον μεν ὕδωρ.
(Woda jest najczystszym żywiołem.)
Pindar do Hierona.

Człowieku! dnia nie warte marzeń twych ogromy,
Wiatrby ci zdmuchnął z czoła marszczki twéj powagi,
Pod szkłem teleskopowém jesteś — za znikomy,
Przy farbach ziemi — za nagi!

Nie pokazuj mi godzin twéj mądrości;
Nie raz myśl śklaca do czaszki twéj wpadnie,
Oczy na chwilę oświéci ci gazem;
Człowieku! czaszka grat z kości,
W niéj nic nie może świécić się dokładnie;
Chyba to, co i świéci — i zabija razem.

Rozpiekłeś serce, nie wiész gdzie i przy czém?
Tłumaczysz sobie, żeś stał przy magnesie;
Człowieku! i magnes niczém,
Gdy wprzód serce przeleci, nim mu moc przyniesie.

Widzisz to wiecznie rozhukane skliwo?
Miękko, brylasto ślizga się po ziemi,
Dno ci da trzymać źrenicami twemi,
A nie da dostrzedz jak ucieka żywo.

Rozpatrz się w niego, rzuć w niego strzęp z liści,
To się zrysuje, w kółko rozkołysa,
I w mgieniu oka gdzieś ginie ta rysa;
Włóż w niego rękę, chłodzi ją i czyści.

Okaż mu zdala twarz swoją,
Na niéj lat twych i marzeń szczéry rys ci poda:
— To woda! —
Tak, woda! skocz w nią, póki dni przystoją;

Rzuć się w nią z szumem wiatru! ochlusuij kark pianą!
Grającemi falami zasłoń twoje ciało;
Choć ci choroby serca i w wodzie zostaną,
Przecież w stygnącéj piersi będziesz je czuł mało.

Kędy wód śklnących gościniec się rusza,
Woda falami ramiona ci wstrzyma,
Tam spocznij; kąpiel spieczonym jest dusza,
Obiegnij poszczerbione twe członki oczyma:

Ujrzysz na nich tyle znamion,
Plam, ubytków, tępości, zwichnięcia,
Że swém wcześném zdawnieniem omamion
Ze łzą wspomniesz rys dziecięcia.

A wiész zkąd piętna te na twojém ciele
W majowych latach usiadły?
Śmiałbyś się chełpić, że myślałeś wiele
Gdy myśl z ócz świéci zwierciadły?

O nie! myśl z ciała sam balsam wykole.
Zostawi przy nim krew, okrągłość, zdrowie;
Czyż kwiatek przezto, że miód wyda pszczole,
Utraca farbę? kwiatkiem się nie zowie?

Pytaj się źródła, co w sercu łoskota,
To ci odpowie: że miłość młodzieńcza
Gdy ciemna, ciało jak dłótem wycieńcza,
Lecz je jak piłą rwie z wolna — tęsknota.

Za to niech z pękniętego zimnych chmur urwiska
Woda pienista, skląca, chłodząca,
Na twoję czaszkę lunie, i chlusta, i pryska,
I w niéj marzenia i mgły roztrąca.

Od spodu niech ci rzéka i jéj bałwan mnogi,
Jéj wir zalotny i jéj przelot gładki,
Obleje twe ramiona, twe serce, twe nogi;
Ciężarów, uczuć, i dróg twoich świadki.

Niech twym oczom w zatopie, gdy po fali strzelą,
Cały świat zda się kąpielą!

Niech usta krzyczą:
»Kąpiel słodyczą!
Świéżość, odmłoda,
Prysznic, i woda!«

S.R.F... Sandeczanin.

OKROPNA
PRZYGODA MORSKA.
Wipis z *History of Shipwrecks.*

(Dokończenie.)

Nazajutrz z rana przyszedł kadet z zapytaniem, ażali wolno im będzie w soli przechować resztę pozostałego ciała. Kapitan, usłyszawszy to nowe, bezecne przedsięwzięcie, oburzył się do tego stopnia, iż chwyciwszy za pistolet pogroził mu, że jeżeli nie odejdzie, natychmiast go za Murzynem w kraj śmierci poszle. Ach, czemuż ten zacny mąż nie wykonał wtedy tego stanowczego zamysłu, gdy nieszczęśliwy Murzyn wzywał go o ocalenie swego życia? Zresztą majtkowie nie troszczyli się bynajmniéj gniewem jego; pokrajali ciało w kawałki i nasolili je, a głowę i palce wrzucili w morze.

Dnia trzeciego po zabiciu Murzyna, Campbell, który surową zjadł wątrobę, dostał pomieszania zmysłów, i umarł w okropnych boleściach. Bezecne obżarstwo jego było przyczyną nad wyraz strasznego rodzaju śmierci. Towarzysze jego, zaspokoiwszy głód swój i mając jeszcze nieco pokarmu w zasobie, okazali się powściągliwszymi, i choć niechętnie, rzucili jednak zmarłego Campbella w morze.

Dnia następnego, to jest 17. stycznia, gdy majtkowie piekli i gotowali jednę część nasolonego Murzyna, rzekł jeden z pomiędzy nich: »Chociaż kapitan zabronił nam jeść

mięso człowiecze, należy jednak posłać mu jaką cząstkę,« i natychmiast jeden z nich, wszedłszy do kajuty, prosił go, ażeby przyjął kawał tego strasznego pożywienia; lecz Harrisson z wstrętem i groźbą odprawił zuchwałego oddawcę. Zresztą kapitan wyznaje sumiennie, iż wstrzemięźliwości téj nie poczytuje sobie bynajmniéj za zasługę, albowiem choroba, pomimo okropnéj czczości jego żołądka, zniszczyła w nim podtenczas wszelką chęć do jedzenia. Gdy mały orszak ten zachowywał wielką oszczędność w wydzielaniu jadła, więc mięso z Murzyna wystarczyło od 13. do 26. stycznia. Atoli po upływie tego czasu, zaczął głód znowu dojmować okropnie.

Dnia 29. stycznia kadet na czele swoich towarzyszy wszedł do kapitana z oznajmieniem, iż nieodzowna potrzeba wymaga powtórnego ciągnienia losów. Tenże starał się znowu odwieść ich od tego szkaradnego zamysłu, lecz widząc daremne swoje usiłowania, oświadczył nareszcie, iż przynajmniéj nad ciągnieniem losów sam dozór miéć będzie. Poczém z wielką trudnością powstawszy z łóżka, kazał ciągnąć losy na ten sam sposób, jak w Guildhal ciągną kartki loteryjne.

Nieszczęsny los padł na Dawida Flatt, majtka przedniego masztu. Wyrok ten przeraził wszystkich do tego stopnia, iż przez niejaki czas stali w głuchém osłupieniu; aż nareszcie osądzony, który zdawał się zupełnie być na śmierć obojętnym, w te słowa do nich przemówił: »Kochani towarzysze i uczestnicy spólnéj niedoli! o nic was więcéj nie proszę, jak tylko, abyście mnie tak prędko z tego świata zgładzili, jak zgładziliście Murzyna.« Poczém obróciwszy się do James Doud, rzekł: »Przyjacielu, życzę sobie, abyś ty mi odebrał życie.« Nieszczęsny prosił jeszcze dla przygotowania się na śmierć o krótką chwilę czasu, którą mu chętnie zezwolono. Flatt był wielce poważany od swoich towarzyszy, dla tego, im bardziéj zbliżała się straszliwa chwila, tém bardziéj się wszyscy ociągali. Nareszcie postanowiono nie zabijać Flatta, przynajmniéj do jedénastéj godziny następującego poranku, w nadziei, iż w przeciągu tego czasu może łaskawy Bóg jaką inną zeszle im pomoc. W tym przeciągu czasu prosili chorego kapitana, by im czytał modlitwy, co tenże z wielkiém tylko wypełnił natężeniem; przed udaniem się na spoczynek odwidzili jeszcze na chwilę swojego przyjaciela. Uprzejme i pocieszające ich słowa, zamiast coby miały ukoić boleść jego, jeszcze ją tém bardziéj wzmagały; wkrótce potém ogłuchł ze wszystkiém, a nazajutrz już go w zupełném szaleństwie zastali. Towarzysze jego naradzali się między sobą, ażali nie byłoby litościwiéj zastrzelić go natychmiast; jednakże zostało przy piérwszém postanowieniu.

O godzinie ósméj z rana, kapitan w ciężkich myślach zanurzony, siedział w kajucie, gdy dwóch majtków, wpadłszy do niego z roziskrzonemi oczyma, chwycili go za ręce i wpatrzywszy się w niego, nie mogli przemówić ani słowa. Harrison w piérwszéj chwili sądził, iż go zamiast Flatta zastrzelić przyszli; dla tego z rąk im się wyrwawszy, chwycił za pistolet i stanął do obrony. Dopiéro ci nieszczęśliwi poznali, iż powód ich przyjścia był kapitanowi przyczyną trwogi; rzekli mu więc ze skwapliwością, że tylko ze zbytku radości za ręce go ujęli; albowiem donoszą mu, iż obcy okręt dał się widzieć na widokręgu morza!

Wiadomość ta tak mocno przeniknęła kapitana, iż mało nie zemdlał z radości. Odzyskawszy władzę mówienia, rozkazał majtkom natychmiast porozwieszać wszelkie znaki o ratunek wzywające. Rozkaz ten wykonano z największym pospiechem, i wkrótce usłyszał Harrison, jak majtkowie radością uniesieni, skacząc po pokładzie, zaczęli wykrzykiwać raz po razu! »Dzięki ci Boże w niebiesiech! Jesteśmy ocaleni! Spostrzegli nas! Sterują ku nasm!«

Biédni ci rozbitowie nawet pośród dzikiego uniesienia swego nie zapomnieli o nieszczęśliwym swym towarzyszu, i żałowali mocno, że go o blizkiém wybawieniu jego uwiadomić nie mogli. Wszelako radość ich wzięła nad rozumem przewagę, powstała w nich chęć wychylenia ostatniéj konwi wina. Kapitan sprzeciwił się temu nierozsądnemu przedsięwzięciu oświadczając, iż w téj chwili wybawienie ich po większéj części od rozsądnego i spokojnego zachowania się zależy. Wszyscy majtkowie okazali się posłusznymi; jeden tylko kadet nie słuchał téj przestrogi, i wymknąwszy się ukradkiem, sam jeden wychylił resztę wina.

Patrząc przez kilka godzin z niewymowną niecierpliwością na poruszenia zbliżającego się okrętu, postrzegli z bolem serca, iż takowy z powodu zaszłéj ciszy morskiéj, przestał do nich sterować; jednakże trwoga ta zamieniła się wkrótce w radość niezmierną, gdy po upływie kilku minut łódź wyprawiona coraz bardziéj do nich przybliżać się zaczęła. Przybyła wreszcie; atoli jéj majtkowie przerazili się do tego stopnia upiorowym widokiem tych zgłodniałych, iż z początku wierzyć nie mogli, aby te straszydła istotnie ludźmi były. Nakoniec wybawcy wstąpiwszy na pokład, wezwali nieszczęśliwych do jak najspieszniéjszego opuszczenia téj morskiéj trumny, lękając się, aby się nagle wicher nie zerwał i nie przeszkodził im dostać się do swojego okrętu.

Ponieważ kapitan Harrison nie mógł o swojéj mocy powstać z łóżka, wyniesiono go więc z kajuty i spuszczono na linach do łodzi. Za nim udali się wszyscy majtkowie, wraz z obłąkanym Flattem; ale gdy już odpłynąć mieli, jeden z nich spostrzegł, iż o kadecie zapomniano. Zaczęli go więc natychmiast wołać; zamroczony kadet miał jeszcze tyle władzy, iż z swéj kryjówki wylazł raczkiem na pokład. Ujrzawszy łódź, wytrzeszczył na nią z wielkiém zadziwieniem obłąkane oczy, jak gdyby wszystko, co się przedtém zdarzyło, wyszło z jego pamięci. Z nie małą trudnością wzięto pijanego z pokładu, poczém łódź odpłynąwszy, w przeciągu jednéj godziny przybyła do okrętu. Statek ten zwał się *Zuzanna*, i pod dowództwem kapitana Tomasza Evers płynął właśnie z Wirginii z powrotem do Londynu. Kapitan przyjął z wielką ludzkością rozbitów, i przyrzekł im, iż dla wydobycia niektórych rzeczy kapitana Harrisona, aż do następnego poranku zatrzyma się przed skołotanym ich okrętem; jednakże wkrótce powstał wiatr tak gwałtowny, iż jeszcze przed wieczorem przymuszony był rozwinąć żagle. Domyślać się można, iż okręt *Peggy* zatonął podczas nocy.

Okręt *Zuzanna* puścił się szczęśliwie w dalszą podróż, a chociaż mocno uszkodzony i tak skąpo w żywność opatrzony, iż jego czeladź na małych racyjach przestawać była zmuszona; jednakże dnia 2. marca zawinął do przylądku Kands-End. Ztamtąd udał się daléj do Dynów, a kapitan Harrison pojechał lądem do Londynu. Kadet okrętowy, majtek nazwiskiem Warner i James Doud, który zastrzelił Murzyna, pomarli w czasie żeglugi; Lemuel Ashley, Samuel Wentworth i Dawid Flatt ostali się przy życiu. Ten ostatni w czasie podróży nie odzyskał przytomności umysłu, i nie dowiedzieliśmy się, ażali poźniéj wyzdrowiał z téj choroby. Kapitan Harrison przybywszy do Londynu, celem zabezpieczenia właścicielom prawa asekuracyjnego dla straconego okrętu, stwierdził przysięgą wszystkie te podczas żeglugi wydarzone wypadki. Wszystko jest autentycznie tak dalece udowodnione, iż przygody, któreśmy opisali, śmiało policzyć można do najokropniejszych przygód morskich, jakie kiedy doszły do wiedzy publiczności.

JESZCZE JEDEN NOWY POWSZECHNY SPOSÓB LECZENIA.

Pewien właściciel dóbr w południowéj Francyi stara się zaprowadzić nowy sposób leczenia, który na tém się zasadza, iż chorzy przymuszeni są codzień przez niejaki czas, w miarę sił swoich, odbywać wielkie poruszenie. Miał on w swéj kuracyi znaczną liczbę pacyjentów, powiększéj części mieszkańców miast, których w krótkim czasie uzdrawiał. Właściciel ten zaczął już słynąć podobnie jak Pryśnic Pacyjenci, którzy się jemu poruczają, przymuszeni są pracować w polu, winnicy i ogrodzie, i powoli przyzwyczajają się pić czystą wodę i przestawać na skromném, lecz zdrowém pożywieniu. Tym sposobem następuje puchlina, reumatyzm, zatwardzenie wątroby i żołądka, hipochondryja, kurcz i t. p. Właściciel ten ma podwójną korzyść z tego zakładu, bo najprzód każe sobie dobrze płacić za wikt, pomieszkanie i staranność, a powtóre pacyjenci jego zastępują mu w domu znaczną liczbę wyrobnic, parobków, dla tego się tylko kilkoma służącymi obchodzi.

— Ze Lwowa. —

Znany zbiéracz »Pieśni ludu galicyjskiego« Żegota Pauli, ogłosił wydawanie *Starożytności galicyjskich*, i wydał już pierwszy zeszyt, zawierający w wizerunkach i opisach następujace przedmioty: 1) Stanisław i Anna z Kunowej Oświecimowic. 2) Posąg starożytny na górze Wronowskich we Lwowie. (Umieszczony teraz przy wschodach, prowadzących do zakładu naukowego Ossolińskich.) 3) Grobowiec Rafała Tarnowskiego (┼ 1412) w Przeworsku. — Przedsięwzięcie wydawcy godne pochwały i zachęty.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 47. i 48. i obejmuje przedmioty następujace: N. 47: 1) O cudownéj koniczynie. 2) Sposób przechowywania potrawów,

kiedy spóźniona pora roku wysuszyć ich nie dozwala. 3) Doskonały sposób suszenia siana. 4) Sposób bardzo użyteczny suszenia i zbierania koniczyny. 5) O chowie koni w stadach rządowych Państwa Austryjackiego. 6) Widoki w gospodarstwie z powiększonéj uprawy buraków. 7) O przechowywaniu buraków. 8) Sposób oczyszczania kotłów parowych z osadu wapiennego. 9) 10) Sposób czyszczenia beczek i wszelkich naczyń. 11) Wosk z topoli. 12) Co zachować potrzeba w przyjmowaniu ekonoma. 13) Tuczenie ryb w Chinach. — N. 48: 1) O dobrém wysuszeniu i długiém przechowywaniu siemienia lnianego do zasiewu przeznaczonego, i o wynikającym ztąd pożytku. 2) Jakie miejsce i ziemi rodzaj najlepiej sprzyja rośnięciu drzewka herbaty chinskiéj. 3) Sposób mycia owiec w Medyce. 4) Potaż z kartoflowej naci. 5) O wyrabianiu konopi i lnu na najlepsze przędziwo, i o potrzebie czynienia doświadczenia i wystawiania osiągniętych z nich próbek. 6) O szybkiém blichowaniu płótna. 7) O handlu krajowym. 8) Bujność gruntu w Węgrzech.

Do znanego zaszczytnie zbioru historyków pp. Heeren i Ukert: *Geschichte der europäischen Staaten*, historyja Polski pisze doktor filozofii Röpel, który w Gdańsku umyślnie w tym celu języka polskiego się uczył i z archiwów tamtejszych korzystał. Jak poznański »Tygodnik literacki« donosi, dziejopis ten w podobnym zamiarze bawi już od czerwca w Poznaniu.

P. Siemiątkowski z Jankowa pod Żytomierzem (na Wołyniu) ogłosił prospekt »Nowego układu roślin« w pięciu tomach. Szuka nakładnika na to obszerne dzieło.

Noworocznik literacki, wydany (w Petersburgu u K. Kraja, 1838, z ryciną, str. 195) przez księdza Adama Stanisława Krasińskiego S. P. z godłem z J. Kochanowskiego:

Służmy poczciwéj sławie, a jako kto może
Ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże.

Wydawca, od niedawna w Petersburgu zamieszkały, dał się poznać pięknym talentem w wymowie kazalnéj; byliśmy pewni, że wydawany przez niego Noworocznik odpowie rękojmi ukształconego smaku i gruntownéj znajomości rzeczy. Zawiéra on i w prozie i w wierszu nie mało pięknych artykułów. Wymienimy tu znaczniejsze w oddziale poezyi: »Dawnuta, czyli pierwsze nazwanie Wiłkomierza,« powieść pana Chrzczonowicza; »Ostatnie chwile Dolskiego,« wyjątek z powieści, zaletnie już dawniej znanego ks. Moszyńskiego; »Wielkość Boga i obraz Wołynia,« ks. Krasińskiego; tudzież nie mało pomniejszych ulotnych poezyj. Oddział prozy składa się z artykułów ważnéj treści i pięknie napisanych. W ogólności *Noworocznik literacki* jest nader przyjemném zjawiskiem w naszéj literaturze. (T. P.)

Tłumaczenia Antoniego Edwarda Odyńca, tom I. *Dziewica z jeziora*; w Lipsku u Breitkopfa i Härtla, 1838, str. 304. Na zaletę przekładu tego nic więcéj nie powiémy, jak że zupełnie zastępuje oryginał. Dla tego kto umié po angielsku i po polsku czytać, *Lady of the lake* Walter Szkotta, lub Dziewica z jeziora Odyńca, jest jedno i toż samo. (T. P.)

Najpłodniejszy autor w świecie. Z powodu przedstawienia pewnéj sztuki dramatycznego poety Lope de Vega przez hiszpańskich aktorów w *Palais royal* w Paryżu, jeden z tamtejszych dzienników podaje o tym ze wszystkich najpłodniejszym poecie następującą z najnowszych badań Moratina wyjętą wiadomość: Lope de Vega urodził się 1562 r.; ukończył szkoły w Alkali, był uczestnikiem morskiéj wyprawy na niezwyciężonéj *Armadzie*, zaślubił sobie drugą żonę, piastował urząd przy inkwizycyi i zostawszy nareszcie Franciszkanem, dopiéro w r. 1593, a zatém we trzydzieści lat późniéj zaczął pisać sztuki dramatyczne. Już w r. 1603 wspomina Lopez w jednéj swojéj przemowie o 330 świeckich, a 26 duchownych *(autos)* przez siebie napisanych dramatach. W r. 1609 (podług własnego jego podania) było ich już 483, a w r. 1615 wspomina Cervantes o 800 dramatach Lopego. W r. 1620 naliczył Lope sam, w dedykacyi swemu synowi, 900 sztuk dramatycznych; r. 1627 wyraził się w jednym prologu, iż jest autorem 1070 sztuk, a w r. 1632 autorem 1500 dzieł dramatycznych. Lope umarł 1634 r. Podania najpiérwszych jego wydawców i komentatorów, co do liczby wszystkich dzieł jego nie zgadzają się z sobą; niektórzy utrzymują, iż wydał do 2200. Gdyby za czasów Lopeza były takie prawa jakie teraz są w Paryżu, wziąwszy w porównanie obecne dochody Scribego, Lopez za swoje dzieła dramatyczne wziąłby tyle, że w kilku latach cały hiszpański skarb nie byłby do zaspokojenia go dostatecznym. Lope de Vega nie miał nigdy współpracownika.

Teatr Malibran. Wiadomo, że w Wenecyi jest teatr, pod nazwiskiem Malibran; lecz nie każdemu wiadomo zkąd się wzięła ta nazwa. Maryja Malibran, odegrawszy na teatrze *della Fenice* szereg ról na jéj występ przeznaczonych, zamyśla opuścić Wenecyje. W tem dowiaduje się, że pewien Gallo, właściciel teatru drugiego rzędu, był bliskim bankructwa. Szlachetna aktorka ta postanawia natychmiast dopomódz mu przez osobiste wystąpienie na jego teatrze; a że tak śpiewacy, jakoteż muzycy byli bardzo poślednie, zajęła się więc nie tylko informacyją aktorów, ale i dyrygowaniem orkiestry, i w przeciągu tygodnia przywiodła do tego stopnia, iż już sztuka przedstawioną być mogła. Ogłoszono dzień przedstawy, a publiczność wenecka żałująca, że już więcéj nie usłyszy sławnéj śpiewaczki, dowiedziała się z uniesieniem, że takowa jeszcze raz w roli *Lunatyczki* wystąpi. Od południa zaczęła publiczność cisnąć się do teatru, który do wieczora tak dalece był zapełnionym, iż nie zostało żadnego miejsca. Dla wybawienia z kłopotu p. Gallo, potrzeba było 14.000 frank.; a że tego wieczora tylko 10.000 frank. do kasy wpłynęło, Maryja Malibran dodawszy z swéj szkatułki 4.000 fr., wybawiła go od upadku. Od tego czasu teatr *Gallo*, zawdzięczając się, przybrał nazwę téj śpiewaczki.

Skutek kolei żelaznéj. Pewien matematyk bruxelski dowiódł matematycznie, że koleje żelazne są środkiem do przedłużenia ludzkiego życia, a to w sposób następujący: Ponieważ marszałek Soult w swojéj podróży w Anglii ujechał w jednéj godzinie 25 mil, a zatém jeden stopień na naszéj kuli ziemskiéj, więc przy dalszych postępach w tym wynalazku spodziewać się należy, iż potomkowie nasi 375 mil w jednéj godzinie odbywać będą mogli, co gdy nastąpi, w takim razie ludzie już się starzéć nie będą, gdyż biežąc razem z ziemią ku zachodowi, zawsze przy jednym dniu i jednéj godzinie pozostaną.

Bogactwo przyrody. Z jednéj pary świnek morskich można miéć w roku tysiąc. Jedna para much wydaje w roku dwa miliony. Niektóre gatunki ryb wydają 300.000 jaj. W kabłonie, ważącym 25 funtów, liczą przeszło 4.000.000 jaj. Pewien angielski badacz natury znalazł w żółwiu 9.344.211 jaj. Lin ma więcéj niż 10.000, karp' więcéj niż 20.000, sztokfisz, podług p. Petit, ma przeszło trzy miliony, a podług Leevenhoka nawet dziewięć milionów jaj. Galasownik (owad) niesie od 4 do 5.000, a matka pszczół od 45 do 50.000 jaj. Piąty płód jednéj mszycy roślinnéj wydaje około 6.000 milionów młodych żyjątek. W makówce liczą przeszło 30.000, w jednéj roślinie tabakowéj 360.000, w dwunasto-letnim wiązu 500.000 ziarnek, a nadzwyczajna ta płodność nawet przez sto lat ciągle trwać może. Na osinie liczą 13.000, na średniéj jabłoni 18.000, na drzewie czereszniowém 19.000,

a na pewnym gatunku klonu 40.000 kwiecia. Na jednym krzewie mezkiéj palmy znajduje się 18.000 kwiatów, a jeden krzew żeński wydaje częstokroć 2300 migdałów.

Rzadki wzór dobroczynności. Pewny dziennik, wychodzący w Bordeaux, umieścił o tamtejszym, nie dawno zmarłym j. ks. arcybiskupie Davian, następującą anegdotę: Przewielebny ten prałat zwykł był, jak powszechnie wiadomo, rozdawać pomiędzy ubogich wszystkie swoje dochody, tak dalece, iż nie raz z tego powodu sam cierpiał niedostatek na niezbędnych potrzebach. Już od lat kilku pokojowiec jego przekładał mu z uszanowaniem, ażeby sobie nową garderobę sprawił. »Ksiądz Arcybiskup już nié masz żadnych nowych spodni,« powtarzał mu codziennie przy ubiéraniu. — »Czegoż ty chcesz, moje dziecko,« odrzekł czcigodny mąż; »wiesz dobrze, że mam ubogich, którym na chlebie zbywa; poźniéj pomyślimy o sobie.« Nareszcie pokojowiec widząc, iż przedstawienia jego nie odnoszą żadnego skutku, doniósł o téj szlachetnéj skromności jednemu z krewnych arcybiskupa, bogobojnemu i dobroczynnemu mężowi, za którego ubodzy miasta Bordeaux podobnież zasyłają do nieba modły. Mąż ten udawszy się do czcigodnego prałata, rzekł: »Przewielebny księżę arcybiskupie, znam tu jednego bardzo uczciwego człowieka, który spodni nié ma, a bez tych na żaden sposób obejść się nie może; gdybyś księżę arcybiskupie chciał go wesprzéć, zrobiłbyś mu wielką przysługę.« — »Jako! nié ma spodni,« zawołał ten mąż szlachetny; »prawda, że bez tego obejść się niepodobna; weźże wćpan tę kwotę i doręcz mu, niechaj się oporządzi.« We dwa dni później pokojowiec przyniósł arcybiskupowi nowe spodnie od krawca. Szanowny starzec omal, że się nie oburzył na pokojowca: »Cóżto ma znaczyć; wszakże zakazałem ci, abyś dla mnie żadnéj rzeczy nie sprawiał.« — »Ale J. Ksiądz Arcybiskup sam sobie to sprawiłeś?« — »A to jakim sposobem?« — »Tym ubogim, za którym pan Daviau się wstawiał...« — »No, któżto był tym ubogim?« — »Tym ubogim byłeś... sam Przewielebny Księżę Arcybiskupie.«

Wpływ wystrzału na nurka. *Journal of Commerce*, wychodzący w Nowym-Jorku, donosi: »Dnia 4. lipca z rana dwóch młodzieńców tego miasta poszło kąpać się do Castlegarden. Téj saméj chwyli, gdy wskoczyli w wodę, nie daleko od nich wystrzelono z kilku dział ciężkiego wagomiaru. Młodzieńcy owi, wypłynąwszy z wody, w któréj dłużéj niż się to zwykle dzieje zostawali, zaczęli sobą miotać tak nadzwyczajnie, iż przezto osób na brzegu stojących ściągnęli na siebie uwagę. Te sądząc, że się im jaki przypadek wydarzył, posłały natychmiast czółno, by ich na brzeg wydobyć. Wtedy dopiéro postrzeżono, że ci biedacy przytomność zmysłów utracili; zresztą obłąkanie ich nie było gwałtownéj, ale raczéj głupowatéj natury. Poczém zaniesiono ich do domu. Po upływie dni kilku, jeden z nich odzyskał przytomność; w drugim zaś nie widać żadnego znaku polepszenia. Skutek ten, sprawiony przez wystrzały z dział w pobliżkości osób zanurzających się w wodę nie zdziwi nikogo, komu wiadomo, jak przykre, a nawet straszliwe przejmuje nas uczucie, jeżeli w chwili, gdy jesteśmy pod wodą, rzuci kto na brzegu dwa duże kamienie, które o siebie uderzą. Pewien człowiek, będący naocznym świadkiem nadmienionego przypadku, upewniał, iż jednego razu przez wystrzał z ręcznéj broni, który w czasie zanurzenia się w wodę, nad jego głową przeleciał, tak mocno doznał elektrycznego uderzenia, iż na niejaki czas przytomność utracił.«

Bransoletka królowéj Wiktoryi. Podczas uroczystości dworskich, dawanych zwykle w Londynie, piękne ramię młodéj monarchini angielskiéj zdobi bransoletka, jedna z najznaczniejszych pamiątek, jaka rzadko kiedy pośród blaskiem uświetnionych festynów i radosnych uniesień ludu mogła zdobić królewskie ramię. Bransoletkę tę, zrobioną gustownie z najczystszego złota, zdobią cztery rzadkiéj wartości dyjamenty, które o blask najpiérwszéj wody z sobą się spierają, ale najwyższą i najwłaściwszą wartość nadały im dostojne osoby, w których ręku pierwéj się znajdowały. I tak najpierwszy i największy z tych dyjamentów należał do sławnéj, tak z wysokich cnót, jakoteż łagodnego charakteru powszechnie znanéj księżniczki Walii, Karoliny Augusty. Drugi i trzeci dyjament był niegdyś własnością nieszczęśliwéj królowéj francuzkiéj, Maryi Antoniny, a czwarty, najpiękniejszy ze wszystkich, należał do Maryi Stuart, królowéj szkockiéj, a poźniéj do Józefa Napoleona. Zaiste zapytać można: obejmowałyż kiedy niewieście ramię w pięknéj, lekkiéj obrączce, treściwsze nad te pamiątki? W ogólności zdaje się, iż dziewicza królowa angielska, mająca upodobanie w smakownéj skromności, jasny promień skromnego i rodzimego dyjamentu nad wszelką inną ozdobę przenosi. Z opisów uroczystości koronacyjnych przypominamy sobie, iż korona, jaśniejąca mnóstwem drogich klejnotów, którą podczas obrzędów miała na swojéj głowie, co do istoty różniła się od korony angielskiéj. Teraz dopiéro dowiedzieliśmy się, iż królowa własną ręką odrysowała dla nadwornego jubilera wzór królewskiego dyjademu, który miał zdobić jasne jéj włosy, a to z tego powodu, że korona, noszona przez Jérzego i Wilhelma IV., za obszérna była na jéj głowę i aż po za skronie spadała. Rozkazała przeto, aby w nowéj nie było ani jednego kolorowego kamienia, tylko same dyjamenty najczystszéj wody, a złoty obręcz aby zamiast dotychczasowéj francuzkiéj lilii pośród dębowych liści, angielskiemi godłami, różą dla Anglii, ostem dla Szkocyi, a koniczem dla Irlandyi, był ozdobionym.

Trafny zarzut. Pewien botanik, będący oraz wielkim miłośnikiem teatru, rzekł o jednéj pięknéj aktorce: »Jestto cudnie piękna roślina!« — »Niezawodnie,« odezwał się ktoś z boku; »szkoda tylko, że ją wiele robactwa otacza.«

Koń rzadkiego pojęcia. Dziennik *Times* donosi: Major Pytches w Melton zaprosił nie dawno grono przyjaciół na osobliwsze widowisko, które swym uczonym koniem przedstawił. Koń ten podejmuje z ziemi chustkę od nosa, składa ją, trzaska z bicza, dzwoni i gra rozmaite gry w karty, i na rozkaz swego pana wyjmuje z talii kartę, któréj tenże żąda. Przy téj sposobności koń ten popisywał się także w innych sztukach, i tak np. zapytany, ile liczba 25 jednostek w sobie zawiéra, tyleż właśnie kart z talii wyrzucił. Następnie przyniesiono abecadło, którego głoski na dwudziestu pięciu kartach były pojedyńczo poprzeklejane. Napisawszy imię jednego z obecnych gości, pomieszano wszystkie litery; koń ułożył w krótkim czasie z tych żądane nazwisko, poczém z wielkiem uszanowaniem ukłonił się widzom, i odszedł. Nadzwyczajném zjawiskiem tém jest kary, trzyletni ogier od jednego rzeźnika w Woodbridge nabyty.

Niekiedy i zręczność nieprzydatna. Pewna znakomita dama szukała dla siebie pokojówki. Osoba usposobiona do podobnego zawodu stawi się przed nią i ofiaruje jéj swe usługi. »Umieszże ty fryzować, moje dziecko?« zapyta dama. — »Umiém tak doskonale jak najlepszy fryzyjer,« odrzekła pokojówka; »w przeciągu poł godziny ukończę nawet najwyborniejsze ubranie głowy.« — »W przeciągu pół godziny!« zawoła dama strachem przejęta; »ach, mój Boże, i na czémżebym spędziła resztę czasu, który mi przed południem zostanie!«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*